ROLNIK,

czasopismo rolniczo-przemysłowe,

Organ

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego,

redagowany

przez

Rudolfa Günsberga,

Dra filozofii z Jeny, profesora technologii chemicznej przy Akademii technicznej we Lwowie, czynnego członka galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego i t. d.

Rewakówicz Henryk,
Sekretarz Redakcyi.

Tom III. — zeszyt 6. — 15. Września 1868.

Lwów.
Nakładem Redakcyi. — Z c. k. drukarni rządowej.
1868.

Spis rzeczy.

Prenumerata dla nieczłonków Towarzystwa z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Adres redakcyi „W Laboratoryum chemicznem Akademii technicznej we Lwowie“.

Niektóre uwagi o nieporządkach w gospodarstwie folwarcznem *).

Nieporządkiem nagannym jest wszelkie niedbalstwo co do tego, gdzie co stać lub leżeć powinno. Jeżeli budynki niewłaściwie umieszczone, jeżeli rzeczy w należytem nie schowane są miejscu, lub pomieszane ze sobą, jeżeli czynności gospodarskie nie odbywają się we właściwem miejscu i czasie, to nazywa się nieporządek.

Wielu mniema, iż w żadnym rodzaju przemysłu tak wiele i do tak wysokiego stopnia zaniedbywać się nie można, jak w gospodarstwie wiejskiem. Ludzie ci szkodzą wielce nie tylko sobie samym, ale i innym, gdyż w ekonomii wiele drobnych czynników składa się na pomyślny rezultat. Przypatrzywszy się uważnie zabudowaniom gospodarczym, jakoto: stajniom, stodołom i innym budowlom, żywemu i martwemu inwentarzowi, polom, łąkom, lasom, pastwiskom, drogom, mostom i groblom, postrzegamy, iż na sto gospodarstw, zaledwie dwa w normalnym i wzorowym znajduje się stanie.

W ważnej tej sprawie przytaczamy tylko niektóre szczegóły:

1. Dobrze zbudowany dwór powinien być tak urządzony, ażeby z pomieszkania zarządzającego właściciela, albo dzierżawcy lub rządcy, który go zastępuje, można mieć dokładny przegląd wszystkich budowli dworskich, tudzież prowadzących doń dróg i ścieżek. Przytem należy uważać, aby drzwi i okna stajen końskich i rogacizny zwrócone były na północ, w celu ochrony biednych przywiązanych zwierząt od dokuczających im much Przeciwnie znów bramy i drzwi owczarń muszą być do południa, aby w zimie dobroczynne promienie słońca mogły zbawienny swój wpływ wywierać na młode jagnięta; bramy zaś stodoł powinny

*) Artykuł ten napisany przez pruskiego tajnego radcę dworu Schmidta, wykazuje błędy gospodarzom wiejskim w Niemczech. Jednakże treść jego, uwagi, opisy pojedynczych czynności, urządzenia budynków tak się stosują do nas, tak wiernie malują nam obraz naszego trybu gospodarstwa, że zdaje się istotnie, jakby je umyślnie dla naszych stosunków napisano i jakby autor świeżo z podróży po Galicyi powrócił. Podajemy artykuł ten naszym czytelnikom z tą uwagą, że wskazówki powyższe dotyczą wyjątkowych gospodarstw w Niemczech, dla nas są obrazem dokładnym prawie wszystkich gospodarstw w Galicyi. P. R.

być zwrócone na wschód i zachód, gdyż w tym tylko razie można utrzymać potrzebny przy młocce przewiew wschodniego i zachodniego wiatru.

Rzadko można spotkać gospodarstwo, w któremby owo najstosowniejsze i nader proste ustawienie budynków gospodarczych odpowiadało zupełnie powyżej postawionym warunkom, gdzieby oprócz tego przed pomieszkaniem i każdą stajnią znajdowały się potrzebne koniecznie studnie, gdzieby wreszcie gnoisko, owa najpierwsza podstawa gospodarstwa wiejskiego, należycie i dobrze było urządzone. Przeciwnie po wielu dworach stoją zabudowania gospodarcze albo jedno przed drugiem, albo pomieszane bez żadnego ładu jedne w środku pomiędzy drugiemi, tak że nie można mieć nigdy żadnego należytego, a tak potrzebnego przeglądu. Dodać jeszcze do tego należy, że do zapadłego starego gnoiska ścieka zwykle woda z okapu, a rodzime guano marnie upływa i ginie bez korzyści w sadzawce wiejskiej lub w rowie prowadzącym na pole.

2. W stajniach po największej części nie ma światła i powietrza, nie ma, podłogi ani bruku, a jeżeli jest, to w tak złym i niedostatecznym stanie, iż bydło narażone bywa na uszkodzenia. Wielka ilość niepotrzebnego drzewa, jakoto: drabinki na żłobach i t. p. w krowiarniach i wołowniach, przegrody dla znużonych koni roboczych wysokie, aby parobek jeden nie zobaczył co drugi z paszy wyznaczonej kradnie, wiele niepotrzebnych komórek i t. d. wszystko to utrudnia niezmiernie przegląd całości i jakby umyślnie służy za kryjówki, w których niejeden garniec wydojonego naprzód mleka albo skradzioną część paszy aż do sposobnej na wyniesienie pory pod słomą i rupieciem bezpiecznie przechować można, co się też niestety nader często dzieje.

Skoro tylko bydło robocze wyjdzie ze stajni, natychmiast obsiadają kury, gołębie, szczury i myszy pozostałą w żłobach paszę. Czy żłoby przed nasypaniem nowej paszy należycie wyczyszczono, tego nie tak łatwo sprawdzić, gdyż gospodarz na sto razy, w których idzie do stajni, zaledwie pięć razy do żłobów zagląda. Byłoby zatem rzeczą bardzo pożądaną, urządzenie chodników umyślnych do zadawania paszy (kurytarzy).

W bardzo dawnych czasach (u nas dzieje się to dotąd) stały woły i krowy zwrócone głowami ku ścianie podłużnej. W tem najsławniejszy z hodowli bydła gospodarz angielski wpadł na

szczęśliwy pomysł, aby w najwygodnieszy sposób osobiście można zaglądać do żłobów, i ztąd powstały tak zwane korytarze, przy których bydło stoi głowami naprzeciw siebie. Ponieważ jednak stajnie zbliżające się budową swoją do kwadratu, wymagają mniej nakładu na wystawienie ścian bocznych, jakoteż i na utrzymywanie takowych w dobrym stanie, przeto jeden belgijski gospodarz urządził i wybudował u siebie zamiast długich, szersze stajnie. Sposób ten budowania stajen jest obecnie najbardziej wziętym.

Jeżeli na przyszłość i przy stanowiskach końskich urządzone będą chodniki, natenczas i tu ułatwiony będzie dogląd paszy. Ze względu na podane wskazówki powinnoby to w powszechną wejść praktykę, gdzie tylko liczniejsza znajduje się fornalka.

3. Przy budynkach są zwykle uszkodzone fundamenta i dach, powybijane okna i drzwi, a w otworach miasto szkła, słoma lub łachmany. Najpiękniejszy front budowli bywa zeszpecony przez wybicie okien, jak przez wybicie oka zeszpeconą bywa twarz najpiękniejsza.

Jeźli z fundamentów wypadną najpierw pojedyńcze kamienie, następnie usuwa się ich coraz więcej, dalej pochyla się mur i opada ku ziemi dach, a zamiast drobnej reparacyi, kosztującej parę złotych, dzięki opieszałości dozorcy, trzeba przedsięwziąć naprawę kosztującą kilka tysięcy. Podobnie i przy budynkach drewnianych, jedna upadająca podpora szkodzi całej ścianie i nadweręża dach. Kilka brakujących kiczek, dachówek lub gątów, jednem słowem mały otwór w dachu, jest przyczyną zepsucia krokwi, belek, powały, i sprowadza szkodę nieobliczoną. Często uszkodzenia powały są zakryte pajęczyną. Często do stajni, a mianowicie do chlewu, nie można wstąpić dla mnóstwa nieczystości. W kurnikach zbiera się nawóz kilkoletni i niedozwala wyhodować pięknego drobiu.

4. Biedne bydło jest za krótko przywiązane, jeżeli bowiem urwał się powrózek lub pękł łańcuch, to zamiast dać nowy powróz lub wprawić ogniwo do łańcucha, zawiązuje się węzeł.

Konie uwiązane krótko, aby nie sięgały do obroku obok stojących koni, często pozostają tak przez noc całą i nie mogą położyć się, innych nie napoił parobek leniuch, inne marzną od wiatru wiejącego przez okna wytłuczone lub źle zamknięte, a oprócz tego odbierają mnóstwo plag. Krowy i woły leżą w gnoju,

wół pracowity cierpi na bolesne odgniecenie karku, a nikt niepomyśli, aby mu okładem z zimnej wody przynieść ulgę.

Gdyby te zwierzęta mogły przemówić, jakże użalałyby się na nielitościwość panów swoich.

Owce ściskają się gromadnie w jeden kąt owczarni, przestraszone szczekaniem psa, którego uwiązano w owczarni, gdyż nieobmyślono dlań budy na dworze.

Pod kozłami na karmę dla owiec nie ma żłobków, a ziarno ze słomy wypada i ginie bezużytecznie.

Nierogacizna i drób musi część pożywienia odstępywać myszom i szczurom.

5. Sprzęty rolnicze rozrzucone na podwórzu najczęściej pod okapem. Tam leżą zwykle także i deski, dopóki nie zgniją. Gdy potrzeba zaprzęgać wóz, parobek szuka dopiero różnych jego części składowych. Oprócz tego bywają wozy tak niezręcznie składane, że konie dźwigają dyszel, podkulki przycierają do kół a koła znowu niezgadzają się z sobą, gdyż każde od innego wozu. Podobnie i u pługów zawsze czegoś brakuje, a składowe ich części rozrzucone pomiędzy słomą lub chrustem.

Wszakże wozy i sprzęty rolnicze powinny stać w porządku na miejscu osobnem; co się zepsuło, należy bez zwłoki naprawić, albo też nieużyteczne drzewo zrąbać i spalić, żelazo zaś przechować w magazynie i użyć w kuźni. Większa część kosztownych i nieustannych reparatur pochodzi stąd, że nikt w czas niedopatrzy przyczyny szkody, której wtedy można kilku stuknięciami siekierą, zabiciem jednego gwoździa zapobiedz. Lecz wielu gospodarzy spokojnie przyglądają się, jak nieużyteczne rupiecie niszczeje powoli, i nie mogą się zdecydować na coroczny przegląd wszystkich sprzętów i odrzucenie zepsutych.

6. Uprawa roli prowadzi się bez płodozmianu, bez zastosowania ilości bydła do ilości paszy, bez nawożenia wedle pewnej rotacyi, jestto tak zwane wolne gospodarstwo, w którem oczywiście nie ma ani regularnego pognoju, ani starannej uprawy. Przechodząc obok świeżo zaoranego pola, można na pierwszy rzut oka poznać, który pług źle idzie, gdyż bruzda jaką po sobie pozostawia odznacza się od innych.

Czy ugory i łąki zarosłe są bodjakami, czy z powodu gęsto krzewiącego się wilczego mleka pastwisko stało się nieużytecznem i jak łatwo mogliby pastuchy temu zaradzić, o tem niemyśli wcale wielu bardzo gospodarzy, jak również nie widzą corocznie, że

wysokie brzegi rowów odpływowi wody z pól przeszkadzają, za miast coby miały być skopane, wyrównane, a ziemia z nich użytą na nawiezienie dołów.

7. Łąki są nierówne, chociażby je przez zoranie trawnika i wydobycie na wierzch ziemi pod nim się znajdującej łatwo zrównać można. Chwasty w wielkiej ilości porastające czynią paszę dla bydła prawie nieprzydatną, porostowi trawy przeszkadza powstałe bagnisko, śluzy poprzerywane, a stąd i nawodnianie staje się niemożebnem. Zagłębienia od kół wozu powstałe w trawniku przy zwożeniu siana niezarównane. W wielu miejscach ścięto trawę za nisko, w innych znow przeciwnie.

8. Jeżeli gospodarstwo nie przynosi zysku, musi straty wynagradzać las. Bez uwagi na coroczny przyrost bywa las zrębywany. Siekiera dokonuje bezwzględnie zniszczenia, a rzadko kiedy bywa las znów należycie zasadzony, zamiast coby stosowne użycie wszystkich miejsc całej płaszczyzny lasowej obfite przynosiło korzyści. Jak gdyby na pośmiewisko przytacza zarząd leśnictwa, że się to stało jedynie w celu arendowania ról i łąk. Nie podciągamy tu wypadków, gdzie przy urodzajnej glebie takie arendowanie ról stało się istotnie w celu ulepszenia gospodarstwa.

9. Setki morgów pastwiska pokrywają pokrzywy, oset i inny chwast, szkodząc porostowi trawy i uniemożebniając bydłu należyte użytkowanie, albo pastwiska zarośnięte są krzakami lub zakwaszone, co wszystko łatwoby się dało usunąć. Oset i chwasty i t. p. może pastuch, jeżeli codziennie tylko kilka tych szkodliwych roślin wyrywa i pracę tę przez kilka lat powtarza, zupełnie wyniszczyć, ale rzadko otrzymuje rozkaz, a choćby go i otrzymał, nikt go nie kontroluje, a jemu samemu nie chce się o tem myśleć.

10. Po każdym deszczu pełno wody na ścieżkach i drogach, która wprawdzie z niektórych miejsc spływa, ale w innych się zbiera, rozmiękcza ziemię i tworzy w ten sposób dziury. Po każdym deszczu powiększa się taka dziura i wreszcie staje się niebezpieczną. Często przechodzi dziesięciu i więcej robotników z szuflami i motykami, czasem nawet i dozorca przed niemi około takiej kałuży na drodze, a żadnemu nie wpadnie na myśl, spuścić wodę do rowu. Przypadki takie wszędzie i zawsze bez liku się powtarzają. Drzewa stojące przy drogach, czy to owocowe czy inne, po największej części źle są utrzymywane.

11. Mosty czy to z drzewa czy z kamienia długi czas trwać mogą, jeżeli się tak podłogę jak i fundamenta zawsze należycie naprawia i belki przez pokostowanie od zepsucia ochrania.

12. Nie mniej bruk może się długi czas obejść bez nowego przestawienia, jeżeli się tylko w należytym czasie małe uszkodzenia obejrzy i naprawi.

13. Rachunkowość gospodarcza wiejska jest po największej części niedostateczną, tak iż wielu gospodarzy nie wie wcale, ile ma dochodu, a ile rozchodu. Wzorowy gospodarz wie po każdem żniwie, ile ma w zapasie paszy, czy może przymnożyć inwentarz, aby korzystać z błogosławieństwa Opatrzności, czy też dokupić paszy, aby nie robić ujmy dobytkowi.

Zapewne nie jednemu z łaskawych czytelników nasuwa się w myśli uniewinnienie, że porządek taki, jaki powyżej naszkicowaliśmy, wiele kosztuje pieniędzy. Na to możemy mu przytoczyć zdanie dwóch wzorowych gospodarzy na Szląsku pruskim.

Na zarzut taki obadwaj skeptykom cyframi udowodnili, iż łożone wydatki obficie się wynagradzają, gdyż przez naprawienie małych uszkodzeń większych strat się unika, bydło przy dobrem hodowaniu czuje się zdrowszem i dłużej się trzyma, przez zgrabywanie rozrzuconej po podwórzu słomy pomnaża się nawóz, a przez stosowne ustawienie narzędzi rolniczych i wozów nie traci się przy zaprzęganiu czasu na wyszukiwanie rozmaitych części zaprzęgu.

Obaj gospodarze, którzy pilną na wszystkie braki zwracali uwagę, trzymali każdy z osobna dozorcę folwarcznego, który musiał przestrzegać jedynie porządku na podwórzu, w stajniach, w zabudowaniach, na drogach i mostach. A było przyjemnie patrzeć, że wszędzie, na każdem miejscu panuje czystość i porządek. Polecamy więc uwadze czytelników te krótkie wskazówki z tem życzeniem, aby się pilnie nad niemi zastanowili i jak najprędzej wprowadzili zasady porządku w praktykę.

Kołowacizna u owiec.

(Podług rozprawy Dr. Fürstenberga, pruskiego weterynarza departamentowego, zawartej w pismie *Annalen der Landwirthschaft*, zeszyt lipcowy 1865.)

Wiadomą jest rzeczą, że jeźli jagnięta połkną członki tasiemca, zwanego *Taenia Coenuri*, które są napełnione jajami, zawierającemi

zarodki zupełnie rozwinięte, lub jeżeli jaja tego tasiemca, zawierające zarodki całkiem dojrzałe, dostaną się do żołądka jagniąt, natenczas zwykle po upływie 12—14—18 dni objawiają się u jagniąt symptomata pewnego zajęcia mózgowego, które są cechą kołowacizny.

Zachodzi przedewszystkiem pytanie, jakim sposobem zarodki tasiemca dostają się w ciało owiec? Wszystkie pasożyty, znajdujące się we wnętrznościach bydląt domowych, dostają się tam naturalnymi otworami ciała. Robaki żyjące w żołądku lub kiszce odchodowej dostają się tam wraz z pożywieniem stałem lub ciekłem. Tą samą drogą dostają się także zarodki tasiemca w ciało owiec. Wprawdzie w niektórych dziełach (np. Mahnke'go) znajdujemy wzmiankę, że w krwi niektórych zwierząt mogą się znajdywać zarodki tasiemca rozłożone i rozpuszczone, i że przy zapłodnianiu, jeżeli jaja samicy lub nasienie samca zawiera w sobie produkta zarodków rozłożonych, rozwijający się płód będzie miał w sobie zarodki do rozwinięcia tasiemca *Coenurus cerebralis*. Przypuszczenie wszakże takowe nie ma żadnej podstawy.

Potomstwo tasiemców nie może się rozwinąć ani róść w tem zwierzęciu, w którem się spłodziło, lecz zarodki ich, zawarte w pęcherzykach jajowych, muszą opuścić kiszkę odchodową, by tym sposobem wyszedłszy na zewnątrz, dostać się do wnętrzności zwierzęcia innego gatunku, aby módz rozwijać się dalej. Zarodki te będąc zawarte w mocnych pęcherzykach, nie mogą się poruszać same dla wyszukania sobie zwierzęcia na mieszkanie. W sprzyjającą tedy miejscowość mogą się dostać jedynie tym sposobem, iż zwierzęta te połykają je wraz z pożywieniem.

Tasiemiec *Taenia Coenuri* przemieszkuje w psach niektórych, wydzielają go wraz z ekskrementami po kawałku, a w kawałkach (proglotydach) tych znajdują się zarodki. Proglotydy znajdują się prawie zawsze na powierzchni odchodów, i poruszają się na nich samodzielnie, bardzo często, osobliwie przy ciepłej a wilgotnej atmosferze, kiedy ekskrementa zwolna stygną, proglotydy złażą z ekskrementów i zsuwają się na przedmioty najbliższe. Jednakowoż proglotydy znajdujące się na ekskrementach lub tuż koło nich, są całkiem nieszkodliwe dla owiec; owce bowiem wprawdzie wąchają ekskrementa, lecz nie dotykają się ich, i oddalają się bezzwłocznie od nich. Nawet trawy w pobliżu rosnącej nie tknie owca, ponieważ trawa taka napojona jest wyziewami ekskrementów. Tylko takie członki tasiemca, napełnione zarodkami, połyka owca, które odchodzą z psów nie wraz

z ekskrementami ale luźno. Wiadomą jest rzeczą, że psy cierpiące na tasiemca, częstokroć wloką za sobą kawały jego na kilka stóp długie, przyczem pojedyncze członki tasiemca lub wielka ilość zarodków czepia się roślin, po których wlecze się koniec tasiemca. Jeszcze bardziej stykają się one z roślinami, jeżeli taki pies, chcąc się pozbyć tego końca, usiada na trawie, i tak długo suwa się po niej, dopóki mu się nie powiedzie oderwać go. Owce dopiero po bliższem zbadaniu poznają takie proglotydy węchem. Stare owce są ostrożniejsze, tak dalece, że spożywszy coś podobnego, zaraz po smaku poznają skład animaliczny pożywienia, i wypluwają je nawet. Jagnięta zaś połykają chciwie wszystko zaraz, co tylko im smakuje, i to zdaje się być przyczyną, dlaczego tylko jagnięta cierpią na kołowaciznę.

Odżywność zarodków znajdujących się w proglotydach jest większą, aniżeli luźnie porzuconych. W proglotydach pod pomyślnemi okolicznościami mogą się utrzymać 2—3 tygodnie, osobliwie jeżeli jest wilgotnie, i jeżeli proglotydy nie gniją. Natomiast zarodki wyrzucone z proglotydów i zawarte tylko w pęcherzykach, giną prędko, a jeszcze prędzej, jeżeli z pęchyrzyków powypadały, i tylko w luźnych znajdują się jajeczkach. Dlategoteż w mokrych latach, gdzie są wszystkie warunki sprzyjające utrzymywaniu zarodków tasiemca, spostrzegamy, że kołowacizna, jak w ogóle prawie wszystkie choroby z robactwa pochodzące, zabiera najwięcej ofiar.

Zarodkom rozmaitych gatunków tasiemca przeznaczone są rozmaite organa ciała zwierzęcia, w którem mieszkają. Tylko na pewnem miejscu lub organie osadziwszy się, mogą rozwinąć się zupełnie w glistę czyli robaka. Tak n. p. zarodek tasiemca *Taenia serrata* musi dostać się na kruszki lub na serzastą powłokę któregokolwiek organu, żeby się z niego mogł wykluć robak. Robak tasiemca *Taenia Echinococcus* rozwija się tylko na wątrobie, śledzione i w płucach. Zarodek tasiemca *Taenia coenuri* dochodzi najzupełniejszego rozwoju tylko w mózgu; mniej rozwiniętego i rzadziej napotkać go można w szpiku grzbietowym. W tym razie zdarza się kołowacizna krzyżowa.

Podczas kiedy kuracye owiec wartogłowych trzeba powierzyć wprawnemu weterynarzowi, to dla gospodarza najważniejszą jest kwestyą, jak można zapobiedz pojawieniu się kołowacizny?

Chcąc w ogóle zapobiedz pewnej chorobie, należy te okoliczności, które uznano za przyczynę choroby, usuwać od indywiduów. Obecnie jeszcze daleko jesteśmy od tego, by znać wszystkie przyczyny,

które się stają powodem chorób rozmaitych u naszych zwierząt domowych. Próby i doświadczenia pouczyły nas o rzeczywistych przyczynach tych chorób, które powstają w skutek pasożytów zwierzęcych i roślinnych. Nikomu dziś nie przyjdzie do głowy, chorobę parchów, która powstaje przez zagnieżdżanie się molików na skórze, przypisywać jakiemuś wyrzutowi czy liszajowi, jakto do niedawna jeszcze powszechnie myślano. Każdemu znawcy wiadomo, że moliki sprawiające parchy, dostają się na skórę z zewnątrz. Jeżeli się ma zapobiedz parchom, natenczas trzeba przeszkodzić zawędrowaniu tych molików. O kołowaciźnie, której początek przypisywano także podobnym przyczynom, wiemy, że przyczyną jej są zarodki tasiemca wąsacza, które z zewnątrz dostają się do mózgu, i tam osiedlają się jako w miejscu, dla nich od przyrody przyznaczonem. Jeżeli mamy uniknąć pojawiania się kołowacizny u owiec i t. p., natenczas musimy się starać o to, by zwierzęta nie zjadały zarodków tasiemca. Gdyby gospodarze zważali na fakta skonstatowane doświadczeniem, a będące przyczyną choroby, i podług tego postępowali sobie odpowiednio, natenczas z pewnością kołowacizna nie występywałaby tak często i tak pustosząco, jak to w wielu miejscach się wydarza.

Chcąc przeskodzić pojawieniu się kołowacizny, trzeba przestrzegać następujących reguł:

Jak wiadomo, jagnięta najczęściej dostają kołowacizny, dlatego też jagnięta należy osobliwie strzedz przed zarodkami tasiemca. Najpewniejszym na to sposobem jest to, żeby w pobliżu ich nie puszczać psów przez tasiemca opanowanych, i trzymać je w stajniach na suchej paszy. Ponieważ jednak młódź potrzebuje ruchu na świeżem powietrzu, by dobrze rosła, przeto należałoby ją trzymać w okole, do którego psy nie mają przystępu. Takie okoły możnaby urządzać zaraz przy owczarniach, podobnie jak okoły dla źrebiąt. Jeżeli w podawaniu suchej paszy zachodzą jakie przeszkody, lub jeżeli jagniętom nie smakuje sucha pasza, co przy racyonalnem postępowaniu nigdy nie powinno się zdarzać, natenczas dobrze jest obok suchej paszy dawać okopowiny osobliwie buraki, nigdy jednak nie trzeba dawać kartofel surowych.

W latach przeważnie dżdżystych nie trzeba jagniąt wypędzać na pastwisko, jeżeli je chcemy uchronić od kołowacizny. W suchych latach, jeżeli konieczność do tego zmusza, można wypędzać je na pastwisko, ale dopiero wtedy, kiedy rosa zupełnie obeschnie i trawa jest całkiem sucha. Tymczasem nawet przy takiem postępowaniu trudno być pewnym od zakażenia, gdyż dolne części roślin najczęściej

są wilgotne, osobliwie jeżeli trawa gęsta. W takim razie proglotydy znajdują dla siebie na tyle wilgoci, że są uchronione od wyschnięcia. Doświadczenie wszakże przekonało, że w suchych latach choroba występuje dość rzadko, ponieważ większa część proglotydów przy suchem i gorącem powietrzu bardzo prędko zasycha, i tym sposobem zarodki giną.

Psom, znajdującym się przy stadach, trzeba nastręczyć środków, by zostały uwolnione lub uchronione od tasiemca. Ażeby je od tasiemca uchronić, należy doglądać tego, aby łby owiec padłych na kołowaciznę zakopywać tak głęboko, iżby je psy wygrzebać nie mogły, lub jeżeli z tych główek ma być jaki użytek, natenczas trzeba pęcherzyki owe powyjmować z mózgu i dobrze zniszczyć. Jeżeliby w ten sposób wszędzie niszczono płód tasiemca, znajdujący się w mózgu owiec chorych na kołowaciznę, natenczas tasiemiec ten musiałby wymrzeć. Do tego jednak niezawodnie nie przyjdzie zupełnie, gdyż jeden lub drugi posiadacz owczarni zaniecha tego środka ostrożności, i da znowu sposobność do rozplenienia się tasiemca.

Utrzymują gdzieniegdzie, że nawet tam, gdzie psy nie mają tasiemca, owce podpadaja przecież chorobie kołowacizny, że przeto powód, którego wymienia umiejętność, nie musi być prawdziwy. Przypuszczenie to wszakże jest niesłuszne, gdyż w stadach dopóty zdarzać się będą wypadki kołowacizny, dopóki jagnięta chodzą na pastwisko. Chociaż bowiem własne psy są wolne od tasiemca, to przecież pastwisko trudno uchronić, by tamtędy nie przechodziły psy chore na tasiemca. A ponieważ takie psy zawsze będą egzystować, dopóki wszyscy właściciele owczarń nie wygubią tasiemca, przeto tym, którzy chcą zapobiedz kołowaciznie u jagniąt, nie pozostaje na razie nic innego, jak tylko trzymać jagnięta na stajni.

Przegląd agronomiczny

dziesięcioletniej administracyi p. Nestora Tretera w dziedzicznym majątku na Ukrainie.

(Doręczono Redakcyi przez c. k. komitet Towarzystwa gospodarskiego.)

Topograficzne opisanie mojej wioski i pierwsze w niej urządzenia.

Wioska znana pod nazwiskiem Elizawetówka, położona w tej części Ukrainy, która przypadła do Chersońskiej gubernii, leży ona

w Bobryneckim powiecie o pół mili od rzeki „Wisi“, która odgranicza ten nowy kraj od Kijowskiej gubernii; odległa o 25 werst od Targowicy, o 25 od miasteczka Kalnybołot i 240 werst od Odessy.

Zawiera 820 dziesięcin ornej dobrej ziemi i 104 dusze męzkie poddanych.

Majątek ten, chociaż w dobrej pozycyi, przedstawiał oku jeden tylko step równy bez gałązki lasu, przerznięty jednym głębokim jarem, w którym strumień żywej wody tworzy kilka stawków.

W roku 1842. wioska ta przynosiła w dzierżawie 1000 rubli, ja ją kupiłem za 20 tysięcy rubli.

Na drugi dzień po instalacyi mojej, rządowy geometra, na wezwanie moje i według skreślonego przezemnie planu, przystąpił do rozgraniczenia posiadłości dworskiej od włościańskiej, a ukończywszy pomiar gruntów folwarcznych, rozdzielił je na trzy prawie równe części, stosownie do trzechpolowego gospodarstwa, niezostawiwszy nic dla sianożęci, raz dla tego, że właściwie onej nie było, a powtóre, że zamiarem moim było zasiewać trawy, a po trawach siać zboża.

A że wiosna w 1842. roku była mokrą, na 6ciu dziesięcinach świeżo zoranej ziemi blisko dworu, nad stawem, zasadziłem białą akacyę i złotą wierzbę, to jest takie gatunki drzew, które w naszym podolskim klimacie bardzo się dobrze udają, szybko rosną, i po dziesięciu latach już są sposobne na płatwy i krokwie dla lekkich budowli, dają wiele chłodu i oświeżają powietrze.

Figura mojej ziemi miała tę niedogodność, że była wązka a długa, dlatego łany moje musiały być przedzielone szerokiemi (na dwa sążnie) miedzami, na których dla lepszej ochrony od bydła porznięte były rowy.

Po dopełnionym przemiarze okazało się, że dwór miał wszystkiego w swojem posiadaniu 533 dziesięcin, i że każda ręka miała około 160 dziesięcin. Włościanie, których było 33 numera, zajmywali wszystkiego 287 dziesięcin, rachując w tę cyfrę i sadybę.

Tejże samej wiosny niezwłocznie przystąpiłem do postawienia niezbędnie potrzebnych budynków, sprawienia młócarni i innych maszyn, a także kupienia bydła, koni i wszystkich narzędzi i sprzętów gospodarskich, których w majątku nie było, bo polowe gospodarstwo prowadziło się dotąd jedną tylko pańszczyzną, a z budynków dworskich zastałem stodołę na 20 młocków, szpichlerz na 200 czetwertni zboża i zagonik zrobiony z drewien na pańskie bydełko bez żadnego dachu, według obyczaju tego kraju.

Budynki postawiono następujące:

a) Stodoła z dębowego drzewa, sprowadzonego o 4 mile, 15 sążni długości a 4 sążnie szerokości, w której pomieszczała się czterokonna młócarnia, połączona z wiejałką i szpichlerzem na 500 czetwerti zboża.

Młócarnia moja była cała z drzewa, prócz barabana, a dlatego była drewnianą, żeby ją każdy młynarz mógł zawsze poprawić, młóciła w jedną godzinę sześć kóp suchej pszenicy, lub dziewięć kóp owsa . . . . 1310 rubli

b) Stajnia na 80 sztuk wołów, wykopana na pochyłości wzgórza nad jednym z stawków, miała tę zaletę, że niepotrzebowała tylko jednej ściany i była niezmiernie ciepłą na zimę, ze żłobami i drzwiami z deszczek kosztowała . . . . 180 „

c) Obok stajni nad samą wodą był postawiony budyneczek z cegły ze sklepieniem, aby mógł pomieścić dwa wielkie żelazne kotły, po 50 wiader każdy, w których zimą robił się gatunek brahy dla wołów, o czem powiemy więcej na swojem miejscu, ten budyneczek kosztował 90 rubli, a kotły 130 rubli, razem . . . . 220 „

Zatem te trzy budynki z młócarnią i kotłami kosztowały . 1710 rubli

Kupiono następujące maszyny, sprzęty i narzędzia rolnicze:

Dwa siewniki amerykańskiego systemu, taka maszyna zaprzężona parą wołami przy pomocy dwóch ludzi, wysiewała w godzinie trzy korcy . . . . 180 rub.
dwa młynki z kompletem rzeszot i dwie rafy, kosztowały . 95 „
dwie sieczkarnie . . . . 50 „
dwa kompleta krajowych miar i waga . . . . 62 „
pługów niemieckich na 4 woły, sztuk 18 z lemieszami i trzosłami hartowanemi, roboty domowej, po 6 rubli każdy 108 „
soch tak zwanych wielko-rossyjskich sporządzanych na jednego konia, doskonałych dla wyrobionych już pól, po 4 rubli jedno, sztuk trzydzieści . . . . 144 „
bron końskich 24, każda o dwudziestupięciu zębach, po $1\frac{1}{2}$ r. sztuka . . . . 36 „
worków półczetwertiowych, po 25 kop. sztuka . . . . . 75 „

sześć pudów różnych powrozów i sznurów po 6 rs. pud. 36 rubli
wozów zwyczajnych chłopskich z krótkiemi drabinami do gnoju, a drugiemi długiemi do snopów, tak aby można było ładować po dwie kopy, kosztował każdy po 6 rs., zatem 55 takich wozów . . . . 330 „
szlei sztuk 30 z kręconego rzemienia i 30 uzdzienic takichże 45 „
jarzem drewnianych z rzemiennymi kołatczykami sztuk 30 . 25 „
siodeł z potnikami i tręzlami, po 6 rs. jedno . . . . . 36 „
razem kosztowało . . 1242 rub.

Wyłożono na kupno bydła, koni i drugiego remanentu folwarcznego.

Wołów 50, nie młodych, ale zdatnych na jedno lato do pługa, po 15 r. . . . . 750 rub.
koni 36 sztuk, z których połowa klacz ze źrebiętami, głowa w głowę po 20 r. . . . . 720 „
osłów 2 dla rozwożenia strawy robotnikom w pole . . . 40 „
owiec sztuk 100 dla mléka, bryndzy i mięsa potrzebnych dla czeladzi . . . . 300 „
świń z prosiętami sztuk 10 po 5 r., uczyni . . . . . 50 „
razem . 1860 rub.

Oficyaliści i czeladź folwarczna.

Pensya roczna ekonomowi . . . . 120 rub.
„ „ pisarzowi prowentowemu . . . . . . 80 „
„ „ gumiennemu umiejącemu pisać . . . . . 80 „
„ „ kowalowi i kołodziejowi, każdemu po 45 r. 90 „
„ „ parobkom 14. po 30 r., a 14. pogoniczom po 15 r. . . . . 630 „
„ „ atamanowi dla dozoru czeladzi i bydła . 60 „
„ „ kaszowarowi i dwom babom do piekarni . 50 „
razem . 1110 rub.

Kupne wiktuały dla czeladzi i robotników.

Żyta 100 czetwerti na chleb, prócz poślednej swojej pszenicy, po 2 r. czetwert . . . . 200 rub.
jagieł na kasze po 3 r. czetwert, czetwerti 80 . . . 240 „
ryby solonej 2 wozy . . . . 70 „
wódki, 150 wiader okowity . . . . 150 „
razem . 660 rub.

Jak i kim wykonywały się polowe roboty.

Po wypadku, jaki miałem w 3. roku mego władania Elizawetówką, spalenia dwuletnej krestencyi, tak zbrzydziłem sobie przymusową robociznę, że wypuściłem poddanych na czynsz, w przekonaniu, że za te pieniądze mogę mieć wolną czeladź i wolnych robotników, gdy swoją czeladzią nie wydołam.

Włościanie zgodzili się płacić mi z numeru, t. j. z chaty i do niej dziewięć dziesięcin ziemi po 40 rs., a że nie wszyscy byli w możności zapłacenia tych pieniędzy z góry, to było umówionem w kontrakcie, że kto do Piotra i Pawła nie zapłaci, ten powinien odrobić czynsz z żoną i dziećmi po najwyższej cenie, jaka będzie w okolicy.

Wszelka robota, tak w polu jako i na gumnie, wykonywała się u mnie nie inaczej, jak za wymiar, wprowadzenie takiego zwyczaju nie mało kosztowało mnie trudów, ale mogę powiedzieć, że wykonałem wielkiego dzieła.

Oto są niektóre ustępy tego regulaminu, który później przyjętym był odemnie we wszystkich nowo-rossyjskich militarnych koloniach, których wtedy było w Rossyi 400.000 dusz.

W ogólności miara tych robót była bardzo nie wielką, zastósowaną do siły człowieka, w jedne tylko żniwa wiązalnikom było nieco trudno, lecz z czasem tak do tego przywykli, że nikt nie narzekał, tem więcej, że ta robota nie z musu a za pieniądze.

A. Najpierw skasowałem używanie sierpów w żniwa, gdzie żeniec cały dzień nagięty, a natomiast zaprowadziłem sposób zbierania zboża na kosy, znany w Pomeranii i Szwecyi, gdzie zboże raptownie dościga i potrzebuje w żniwach pospiechu; koszenie to nie jest właściwie koszeniem, ale podkaszywaniem zboża stojącego na pniu.

Do tej roboty w tamtych stronach używa się nieco krótszej kosy, do kosiszcza zaś przytwierdzają się widełka, nie pozwalające podkoszonej warstwie zboża padać na odwrót, co się nazywa sadzić na grzywę, ale podpierające tę warstwę do ściany stojącego jeszcze zboża. Jeden wiązalnik idzie w ślad za kosarzem i kładzie podkoszoną warstwę na przewiosło, których zapas niesie z sobą, gdy temczasem drugi wiązalnik wiąże te wiązki w snopy i ograbuje grabiami.

Zbiór ozimego zboża w wyżej opisany sposób nazwany przezemnie „podkaszywaniem na ścianę“, stanowi prawdziwą epochę dla gospodarzy, bo daje im sposób ukończenia zbioru w trzy razy krótszym czasie, jak się to praktykowało sierpami, bo sierpami potrzeba było 20 żeńców na dziesięcinę, gdy tymczasem kosząc na ścianę potrzebujemy tylko dwóch kosarzy i czterech wiązalników.

Zbierając rzadką ozíminę lub jarzynę, którą można w ślad wiązać za kosarzem, dostatecznie by było trzech wiązalników, lecz że każdy kosarz z dwoma swoimi wiązalnikami rozdzielić się nie może, to zawsze trzeba tejże ilości robotników.

B. Wóz zaprzężony parą wołami, przy którym parobek, wożąc snopy z pola, może łatwo ujechać w 12 godzinach 25 werst, w ten czas liczy się nakład i wykład snopów na stertę, gdzie siedzą stertnicy i układają warstwami.

Ten sam wóz, zaprzężony końmi łatwo może ujechać 10 werst więcej jak zaprzężony wołami.

C. Na ułożenie 150 kóp zboża w dziesięciu-sążniową stertę potrzeba trzech stertników, a na zrzucenie i ściągnienie 150 kopic w stertę tejże samej długości trzeba 6ciu ludzi z trzema parami wołów.

D. Na wyoranie jednej dziesięciny paru trzeba dwa czterywołowe pługi, pług powinien brać do czterech werszków głębokości, a skib na sążniu nie powinno być mniej dziesięciu.

E. Jedna konna brona może zabronować dziesięcinę do 6ciu razy, lecz człowiek prowadzący tej brony powinien siedzieć na koniu.

Do 10ciu bron używa się tylko dwóch ludzi, jeden siedzi na przednim koniu, a drugi na luźnym koniu pogania konie długim biczem.

F. Dla zachęcenia do pracy tak wolnych robotników, jakoteż dworskiej czeladzi, każdą przewyżkę zamierzonej robocizny ekonomia płaci gotówką każdej niedzieli, niezważając że robota była lekka lub że wykonana była folwarcznem ciągłem — hojność takowa nietylko że nie była szkodliwą interesowi gospodarza, ale stawała mu się owszem bardzo korzystna, bo robocizny kończyły się zawsze przed zamierzonym kresem.

Taki zapas czasu stawał się niezmiernie cennym, w takich szczególniej latach, gdy słoty zabierały gospodarzowi czasem całe tygodnie.

G. W folwarku moim był zawsze zapas ludzi, bydła i narzędzi rolniczych, dlatego nie mogło być nigdy jednej godziny mitręgi.

Ważniejsze zasady mego rolnictwa.

Aczkolwiek w całej Ukrainie nikt nie troszczy się o ulepszenie ziemi, miałem zawsze na uwadze, że każda i najlepsza gleba wydając płody, wysila się z płodonośnych soków i może w bardzo krótkim peryodzie wszystkie swoje żywotne siły wyniszczyć, gdyby je rolnik nie nadgradzał, bądź to dłuższym lub krótszym odpoczynkiem,

co w języku pospolitym zowią tłoką lub zapustem — bądź posiewem roślin, które ziemię podkarmiają, co się płodozmiennym gospodarstwem nazywa — bądź nareszcie pognojem, który jest najlepszym ale i najkosztowniejszym sposobem poprawienia ziemi.

Chociaż gleba w wiosce mojej tłusta i czysto-roślinna, nieustępywała w dobroci najlepszej błogosławionej ziemi ukraińskiej (tylko że w stepowej pozycyi rzadsze bywają deszcze), ja nie zaniedbywałem żadnego z pominionych środków do ulepszenia gruntów moich, o ile te środki mogły się dać zaaplikować do trzechpolowego gospodarstwa.

Podgnajałem każdorocznie po 50 dziesięcin, prawda że lekko, bo tylko po 3 tysięcy pudów na dziesięcinę — lecz to było dostatecznem, bo w 9ciu latach cała przestrzeń dworskiej ziemi przechodziła przez pognój. Oprócz tego 300 sztuk bydła zbijało ciągle moje łany, i tak zbijały, że ostatnich dni maja par mój wyglądał czarny jak węgiel i nie było na nim śladu wegetacyi.

Oczywista że biedne bydło cierpiało, ale tuż obok było najęte dla niego pastwisko, na którym odkarmiało się zupełnie.

Swego remanentu, ja nie miałem tyle, ale każdorocznie brałem z małozemnego starostwa kalnybolockiego na lato i na zimę tyle bydła ile chciałem, prawda że po bardzo nizkiej cenie, po rublu od sztuki, ale bydło to robiło mi wielką usługę, bo latem zbijało mi pola a zimą robiło pognój tak drogi dla rolnika, którego nigdzie ani znaleść ani kupić. Ztąd ziemia mojej wioski była nierównie płodorodniejszą jak pola sąsiedzkie, bo gdy sąsiedzi mieli rok nierodzajny, u mnie był rok średni, a gdy u nich był rok dobry, co się nazywa na Ukrainie 10 ziarn z ziarna, ja miałem najmniej 15 najdorodniejszego, a czasem i 20.

2. Orka, to jest całe urządzenie ziemi i sam posiew, jako podstawy wszystkiej przyszłości rolnika zajmowały mnie zupełnie — rola moja była zawsze tak starannie obrobioną jak ogród — nietylko że każde pole, bądź pod oziminę, bądź pod jarzynę było zawsze dwa razy orane, raz w pozdłuż a drugi raz w poprzek, ale zwykle moje ozime posiewy zaorywałem sochą lub też radłem, zagrzebując ziarno na dwa cale głębokości, dlatego że przekonałem się, że takowe posiewy nie obawiają się mrozów i posuchy — ziarno bywa dorodniejsze, bo z głębi ziemi ciągnie soki — szczególniej zaleca się przeorywanie posiewów na górzystej pozycyi, gdzie wiatry wydymają.

Z posiewami nigdy się nie opóźniałem, mając to doświadczenie, że posiewy późne, jeźli się kiedy udają, to traf — a na przypadek, co prostaczek łaską Boską nazywa, nigdy liczyć nie należy.

Z tego punktu widzenia, nie zważając na nic, posiew pszenicy zaczynał się u mnie niezmiennie pierwszych dni sierpnia, a kończył się zawsze 15. t. m., a żyto sieję 10 dni wcześniej.

Nauka agronomii nie darmo przestrzega, że toż samo ziarno posiane na tejże samej niwie gdzie się urodziło, degeneruje i przy pewnych warunkach może się zupełnie przerodzić, doświadczenia przekonały mnie o prawdziwości tegoż zdania, dla tego w trzech polowym gospodarstwie, w którym wracamy z nasieniem na toż samo pole, przemienić nasiona jest konieczną powinnością, jeżeli chcemy mieć zboże zawsze w najlepszym gatunku.

Co się zaś tyczy jakiemu zbożu dać pierwszeństwo w tej lub w owej okolicy, oczywista że powinniśmy mieć na uwadze najpierw klimatyczne względy, potem gatunek gleby, a nakoniec potrzebę handlu, a przedewszystkiem powinniśmy wziąść na szalę argument materyalnych korzyści, które nam posłużą skazówką, co mamy siać a co nie siać, n. p. ja mając przekonanie, że ziemia moja doskonale rodzi pszenicę, to byłoby wielkiem grzechem siać żyto, które ma lędwie połowę ceny.

W całej Ukrainie wybornie rodzi jara pszenica, a szczególniej tak zwana sandomirka, która też i lepiej się płaci jak wszystkie inne rodzaje pszenicy, lecz ja onej w większej ilości siać nie mogłem, bo oziminą rękę zasiewałem także pszenicą, a pszenicę po pszenicy w żaden sposób siać nie należy, z tych uwag ograniczałem się na 30 dziesięcinach sandomirki, które siewałem na kartoflisku lub na swieżo zgnojonym klewerze, resztę jarej ręki obsiewałem owsem rychlikiem, który ma dwie wielkie zalety: pierwszą, że zbiór owsa rychliku nie przeszkadza zbiorowi pszenicy, bo dojrzewa w ostatnich dni czerwca, a powtóre, że jest wydatniejszym jak wszystkie inne owsy.

3. Żniwa, ta uroczysta pora ziszczenia się wszystkich nadziei rolnika, nie zastawały mnie nigdy nieprzygotowanym, na parę tygodni naprzód już było na sąsiednich jarmarkach ogłoszonem, że ekonomia wsi Elizawetówki potrzebuje tyle a tyle robotników i będzie płacić 10 kopijek wyżej jak sąsiedzi, oprócz tego w całej okolicy już wiadomem było, że nikt akuratniej nie wypłaca i nie daje lepszej strawy jak u mnie, dlatego ja miałem zawsze wielką obfitość wszelkiego robotnika, tem więcej, że u nikogo nie były wcześniejsze żniwa.

Pszenica moja była zawsze w kopach w pierwszem tygodniu żniw, a we dwa tygodnie była zawsze w stertach, ponieważ ja po-

znałem i oceniłem te wielkie korzyści, które z wczesnego zbioru wypływają, kto te korzyści rozumie, to wie, że najpierw zyskuje się na ilości, potem na gatunku, a nakoniec na wadze ziarna.

Prosty rolnik i nie domyśla się, żeby jeden kilkogodzinny deszcz mógł mu przynieść kilka procentów uszczerbku na prawdziwej wartości jego produktu, a przecież tak jest, ja sam zrobiłem jedno doświadczenie niezmiernie uczące, zostawiwszy na próbę jedną niwę pięknej pszenicy na pniu przez dni 18, i po bardzo skrupulatnym obliczeniu okazało się, że trzecia część pszenicy wysypała się, to jest: miałem straty na ilości $^{16}/_{60}$, a na cenie z powodu zniżenia gatunku poniosłem szkody $^{20}/_{60}$, razem więc było $^{36}/_{60}$. A wieleżto gospodarzy, którzy mają reputacyę zabiegłych, tracą tem sposobem tysiące, oszczędzając bagatele na żniwach.

4. O chowie bydła i koni mamy wyborne dzieła, do których nic dodać nie można, wszelako ja wspomnę, że mój dobytek stał zimą na uwięzi przy żłobach, w dobrze opatrzonych budynkach i wszystka karma, nawet słoma, wydawała się pod wagą, a nigdy nie rzucała się pod nogi, ale dawała się regularnie w pewnych godzinach w jasłach racyonalnie urządzonych. Takim sposobem powiem rzetelnie, że zyskiwałem połowę karmy.

Podściółka kładła się bydłu osobno, a gnojniki były tak urządzone, że gnój ani przepadał, ani wysychał.

Co się tycze wołów przeznaczonych na jatki, powiem, że niemając w Elizawetówce gorzelni, karmiłem je suchym karmem parzonym w kotłach.

Na 100 wiader tryn, plewy lub sieczki, brano 5 wiader jęczmiennej osypki i 20 funtów mielonej soli, takim karmem woły karmione przez 4 miesiące, nieustępywały wołom najlepiej karmionym na braże, a nawet miały przed temi pierwszeństwo do dalekiej podróży.

5. Dla dania wyobrażenia o całej manipulacyi, jaka była u mnie zaprowadzona, wspomnę jeszcze o dzienniku, który każdego wieczora był mi na osobnej kartce podawanym, a w niebytności mojej odsyłanym przy końcu każdego tygodnia.

Prócz tego dziennika podawana mi była przez ekonoma mapka ekonomiczna z całym przeglądem tak robót polowych, jakoteż poszczególnieniem kopic siana i kóp zboża na każdej klatce, z taką mapką i dziennikiem w ręku można sprawdzić na polu co, było podanem na papierze w jednym kwandransie. (Dok. nast.)

Wiadomość o niektórych celniejszych owczarniach zagranicznych.

Uprzejmości p. Strusiewicza, p. o. dyrektora Szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, zawdzięczamy następujący artykuł:

W ostatnich czasach zaczęto u nas zajmować się więcej chowem owiec cienkowełnistych, i sprowadzać rozpłodniki ze znakomitych owczarń zagranicznych; sądzimy przeto, że nie bez interesu będzie dla hodowników owiec jeźli tu podamy krótką wiadomość o niektórych celniejszych owczarniach zagranicznych:

1. *Czernahora*, w Morawii, stacya Raitz, właśc. Hrabia Fries.

Owczarnię w Czernahorze założył w roku 1831. ówczesny właściciel Czernahory, a to przez sprowadzenie pewnej liczby owiec z owczarni w Hoschtitz*), której także był właścicielem. Po śmierci barona Geisslern dostała się owczarnia w Czernahorze w spadku baronowi Türkheim, od którego obecny posiadacz w roku 1857. drogą kupna nabył. Dla odświeżania krwi używają tu od czasu do czasu, stosownie do potrzeby baranów z Hoschtitz. Sprzedaż baranów rozpoczyna się od 1. listopada.

2. *Clempenów*, przy Demmin, w Prusiech, właśc. Wilhelm Berlin.

Owczarnia ta, obejmująca około 1000 sztuk, założoną została w latach 1840. i 1841. przez zakupna z Pletz. W początkach sprowadzano barany do rozpłodu z Kentzlina, później z Saarowa. W roku 1852. sprowadzono do odświeżenia krwi barana nr. 105. z Lentschowa, w roku 1859. barana z Saarowa, w roku 1861. z Gresse, w r. 1862. znowu z Saarowa, a w roku 1864. barana z Kentzlin. Sprzedaż baranów od 10 do 100 Frdsdor. odbywa się każdego czasu.

3. *Kentzlin*, na Pomorzu, w Prusiech, właśc. W. Maass.

Hodowlę owiec cienkowełnistych w Kentzlinie założył r. p. F. Maass w latach 1813. i 1814., a to przez zakupno 80 matek i 2 baranów od barona, Ferd. Geisslern z Hoschtitz, w Morawii. W latach 1818., 1819. i 1820., potem w roku 1849. przykupiono znowu kilkadziesiąt matek i kilka baranów z tej samej owczarni w Hoschtitz. Chów owiec prowadzony tu jest bez domieszania krwi obcej. Sprzedaż baranów w cenie od 15 do 80 Frdsdor. i wyżej każdego czasu.

4. *Lentschów***), przy Greifswald, w Prusiech, właśc. Lösewitz.

Owczarnię tę założył teraźniejszy jej właściciel przez zakupno 80 matek ze stada p. Rodbertus-Gausebieth, pochodzącego z owczarni Kentzlińskiej, i barana bezpośrednio w Hoschtitz, w Morawie. Oprócz tego zakupiono w Kentzlin w roku 1857. i 1858. dwa barany nr. 67. i 32. W roku 1861. sprowadzono z Clempenowa (przy Demmin w Prusiech) 122 matek i dwa barany: Emanuel nr. 269 i Pius nr. 269. W końcu w r. 1863 od P. Lefébvre-Lagrange z Francyi barana Rambouillet nr. 621., a w roku 1864. od P. Gilbert w Videville barana Rambouillet nr. 114. Sprzedaż baranów rozpoczyna się w październiku. Cena baranów od 6 do 50 Frydrychsdorów.

5. *Gresse*, przy Boizenburg, w Meklenburgii, właśc. bar. Meyenn.

Owczarnia ta założoną została w latach 1834., 1835. i 1837. przez zakupno 76 matek i 14 baranów z owczarni P. Maass w Kentzlin. Aż do roku

---

*) Jedna z najcelniejszech owczarni zarodowych rasy Negretti.

**) Odróżnić od Lentschowa, właśc. br. Maltzahn.

1852. prowadzony był samochów. W latach 1852 i 1853. sprowadzono dwa barany w Hoschtitz poprzednio używane, nr. 133. i 182., dalej baran nr. 169. i dziesięć matek, w roku zaś 1854. również z Hoschtitz barana nr. 87. i 103. oraz 12 matek. Zakupione w roku 1853. i 1854. matki wybrane były wolno z całej Hoschtitzkiej owczarni. Sprzedaż baranów ma miejsce każdego czasu.

6. *Retchendorf*, przy Schwerin, w Meklenburgii, wł. Schack-Retchendorf. Owczarnia obejmująca 650 sztuk, założoną została w latach 1854. i 1856. przez zakupno matek z Lenschowa i Medowa (owczarni zarodowej br. Maltzahna). Oprócz baranów własnego chowu używają tu wyłącznie baranów z Lenschowa. Hodowlę prowadzi P. Rötge-Sternberg.

X. i XI. Lista składek

funduszu stypendyjnego imienia hr. Kazimierza Krasickiego.

Z poprzednich składek było 1418 złr.

Z oddziału Rudeńsko-Gródeckiego:

Niezabitowski Włodzimierz 10 złr., Brunicki Konstanty baron 10 złr., Machan Edward 10 złr., Klaerman Salamon 4 złr., Górski Jan 1 złr., Matczyński Konstanty 1 złr., Janko Henryk 5 złr.; razem 41 złr.

Z oddziału Czortkowskiego:

Wolański Mikołaj 10 złr., Bogdanowicz Michał 5 złr., Rudsof Franciszek 2 złr., Boryszkiewicz Franciszek 1 złr., Mysłowski Józef 1 złr., Ochocki Władysław 2 złr., Cielecki Włodzimierz 4 złr., Ochocki Józef 10 złr., Albinowski Franciszek 10 złr.; razem 45 złr. Ogółem 1504 złr.

Lwów dnia 3. września 1868.

Wykłady w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach rozpoczęły się dnia 12. sierpnia b. r.

Nauki wykładane są przez pięciu profesorów fachowych i docenta weterynaryi, mianowicie:

Ekonomia spółeczna,
Urządzenie i zarząd gospodarstwa wiejskiego,
Taksacya dóbr,
Ogólna uprawa roli (mechaniczna i chemiczna),
Szczegółowa uprawa roślin gospodarskich,
Chów ogólny i szczegółowy zwierząt domowych,
Weterynarya,
Chemia organiczna i nieorganiczna,
Chemia rolnicza,
Technologia chemiczna,
Rachunkowość wiejska,
Leśnictwo w zasadach,
Budownictwo wiejskie,
Drenowanie i Nawodnianie,
Miernictwo i Niwelacya,
Matematyka,
Fizyka i Meteorologia,
Mechanika,
Rysunki linearne.

Podział godzin w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach

w I. półroczu roku szkolnego 1868/9.

	Godziny	Rok	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
Przeł południem	od 8 - 9½	1	Rolnictwo	Matematyka	Fizyka	Chemia	Matematyka	Ekonomia
		2		Ekonomia	Chów zwierząt	Ekonomia	Chów zwierząt	Mechanika
		3	Drenowanie	Chów zwierząt	Ekonomia	Technologia	Leśnictwo	Rysunki budow.
	od 10-11½	1	Zoologia	Rysunki	Rolnictwo	Matematyka	Botanika	Rysunki
		2	Rysunki	Rolnictwo	Miernictwo	Anatomia i Fizyologia roślin	Rachunkowość	Chemia
		3	Ekonomia	Budownictwo	Chemia	Rolnictwo		Weterynarya

O godzinie 12. obiad.

Od 12½. do 2. godziny czynności praktyczne.

	Godziny	Rok	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
Po południu	od 2—4.	1	Praktyka rolnicza	Praktyka rolnicza	Praktyka z hist. nat. lub zadania matematyczne	Praktyka rolnicza	Praktyka rolnicza	Przygotowywanie raportów
		2			Praktyka miernicza	Praktyka chowu zwierząt lub technologiczna		
		3		Praktyka z drenowania lub budownictwo	Praktyka z ekonomii			Praktyka z weterynaryi
	od 4—6.	1		Praktyka rolnicza	Praktyka z hist. nat. lub zadania matematyczne	Praktyka rolnicza		Przygotowywanie raportów
		2			Praktyka miernicza	Praktyka chowu zwierząt lub technologiczna		
		3		Praktyka z drenowania lub budownictwo	Praktyka z ekonomii			

Wstawanie o 5., śniadanie o 6., obiad o 12., kolacya o 7., spoczynek o 9. godzinie.

Spis uczniów,

którzy na rok szkolny 1868/9 do szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach wstąpili.

Na I. rok zostali przyjęci:

1. Alb Antoni, 2. Angermann Karol, 3. Bastgen Roman, 4. Gawroński Franciszek, 5. Hordyński Władysław, 6. Jasiński Marcel, 7. Kossakowski Henryk, 8. Kołaczkowski Edward, 9. Kłobukowski Tadeusz, 10. Szybiński Władysław, 11. Wepnik Ludwik, 12. Starzeński Witold, 13. Brzuszkiewicz Zbigniew, 14. Kamiński Zdzisław.

NB. Przedostatni przyjęty w roku zeszłym, opuścił Zakład z powodu słabości; ostatni zaś nie otrzymał w roku zeszłym przejścia na rok wyższy i przeto powtarza rok I.

Na rok II. przeszli następujący uczniowie:

1. Bataglia Oskar, 2. Budzynowski Jan, 3. Duniewicz Edward, 4. Dzieduszycki Karol, 5. Łączyński Jan, 6. Kurowski Stefan, 7. Morgulec Kazimierz, 8. Osiadacz Adam, 9. Popławski Teodor, 10. Rawski Leon, 11. Rylski Konstantyn, 12. Zakrzewski Antoni.

Na rok III. przeszli następujący uczniowie:

1. Agopsowicz Kazimierz, 2. Rzepecki Romuald, 3. Stasieniewicz Julian, 4. Stokłosiński Władysław, 5. Welichowski Jan. Razem obecny stan uczniów 31.

NB. Przybyć ma jeszcze Szczawiński, uczeń zaś roku II. Stanisław Pol, który nie otrzymał przejścia na rok III., nie zgłosił się dotąd.

Wykaz uczniów

którzy w Zakładzie naukowo-rolniczym w Dublanach trzyletni kurs nauk ukończyli, począwszy od założenia szkoły.

W roku 1858.

1.	Pańkowski Kazimierz	z postępem celującym.
2.	Strusiewicz Zygmunt	
3.	Tyniecki Władysław	z postępem bardzo dobrym.
4.	Walkowski Wincenty	
5.	Gostyński Stanisław	
6.	Bieniaszewski Wiktor	
7.	Starkel Wiktor	
8.	Aczkiewicz Dominik	
9.	Brzeziński Ignacy	
10.	Małachowski Jan	z postępem dobrym.
11.	Komarnicki Władysław	z postępem dosyć dobrym.
12.	Grochowski Edmund	

W roku 1859.

13.	Świeżawski Antoni —	z postępem celującym.
14.	Tettmajer Julian	z postępem bardzo dobrym.
15.	Grębowski Jakób	
16.	Świeżawski Józef	
17.	Agopsowicz Alexander	z postępem dobrym.
18.	Kuryłowicz Walerian	
19.	Hermann Zygmunt —	z postępem dosyć dobrym.

W roku 1860.

20. Szalaj Tytus — z postępem dosyć dobrym.

W roku 1861.

21. Ebenberger Adolf
22. Bochniewicz Jędrzej
23. Dubik Szymon
24. Komarnicki Erazm
} z postępem bardzo dobrym.

25. Barącz Ludwik
26. Witowski Witold
27. Wasilewski Antoni
} z postępem dobrym.

28. Swolkien Ludwik
29. Skołuba Franciszek
30. Endemann Jan
} z postępem dosyć dobrym.

31. Cybulski Tadeusz — z postępem miernym.

W roku 1862.

32. Pańkowski Zygmunt — z postępem celującym.

33. Langie Tadeusz
34. Kowszewicz Konstanty
35. Toczyski Bronisław
} z postępem bardzo dobrym.

36. Brzeziński Konstanty
37. Tarnawiecki
38. Dąbrowski Władysław
} z postępem dobrym.

39. Drobojewski Eugen
40. Kmicikiewicz Seweryn
41. Olkiszewski Edward
42. Mroczkowski Stanisław
} z postępem dosyć dobrym.

W roku 1863.

43. Michałowicz Karol — z postępem dosyć dobrym.

W roku 1864.

44. Barański Stanisław
45. Dylewski Władysław
46. Ancuta Władysław
} z postępem bardzo dobrym.

47. Korytyński Tytus
48. Głowacki Julian
49. Kalitowski Zenon
} z postępem dobrym.

W roku 1865.

50. Makowski Władysław
51. Strzyżowski Julian
} z postępem bardzo dobrym.

52. Podivin Edmund
53. Ustyanowicz Jan
54. Wolski Kazimierz
} z postępem dobrym.

55. Kopf Henryk
56. Szawłoski Stanisław
} z postępem dosyć dobrym.

W rokn 1866.

57. Fedorski Wawrzyniec
58. Niedzielski Antoni
59. Nitsch Józef
} z postępem dobrym.

60. Au Szczęsny — z postępem dosyć dobrym.

Wykaz z roku 1867. i 1868. podaliśmy już poprzednio.

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania opróżnionych z początkiem października r. b. dwóch stypendyów o rocznych 200 złr. przeznaczonych z funduszu krajowego dla uczniów kształcących się w zakładzie dla weterynarzy w Wiedniu, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Chcący się ubiegać o nadanie jednego z powyższych stypendyów, winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do ostatniego października 1868.

Do podania załączyć należy:

1. Metrykę chrztu lub urodzenia;

2. poświadczenie stwierdzające, że kandydat przyjęty został na kursa weterynaryi w zakładzie dla kształcenia weterynarzy w Wiedniu;

3. ostatnie świadectwo szkolne;

4. świadectwo o stanie majątkowym kandydata i rodziców jego;

5. własnoręczny rewers kandydata, którym tenże zobowiązuje się po uzyskaniu dyplomu na weterynarza w powyższym zakładzie w Wiedniu, wykonywać praktykę weterynarską w Królestwie Galicyi i Lodomeryi lub w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, z wykluczeniem jednak miast głównych Lwowa i Krakowa, a to przez przeciąg lat osiem.

Pierwszeństwo przy nadaniu stypendyów powyższych będą mieć krajowcy, w braku jednakże krajowców, otrzymać mogą powyższe stypendya także i urodzeni w innych krajach koronnych kandydaci, jeżeli władają językiem krajowym.

Stypendya powyższe nadają się aż do ukończenia 3letniego kursu w zakładzie dla weterynarzy w Wiedniu, a stypendysta otrzymuje po uzyskaniu dyplomu na weterynarza, kwotę 60 złr. na koszta podróży z Wiednia do kraju.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księztwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 3. września 1868.

Ceny targowe. Lwów 14. września. Z zachodnich powiatów Galicyi odchodzą do Prus znaczniejsze posyłki pszenicy i pomniejsze żyta, we wschodnich zaś objawia się ciągle jeszcze pewne wyczekiwanie. W wielu okolicach użalają się na niewydatność żyta, w skutek czego podniosły się nawet ceny żyta. Na owies był znaczny popyt z Prus, w skutek czego, mianowicie z Bochni, Krakowa i Tarnowa wywieziono kilka większych partyi. Pszenicy najwięcej wywieziono z Tarnowa, także rzepak ma pokup do Prus.

Loco Lwów płacono pszenicę 170 funt. 8—9 złr., lecz handel szedł tylko na konsumcyę miejscową. Żyto trzyma się w cenie, korzec wagi 160 funtów, płacą po 6.20 –6.60; jęczmień zakupowano do browarów, płacąc za celniejsze ziarno po 142 funt. po 5 złr.; pośledniejszy był tańszy. Owies stary 2.80. Nowego pojawia się jeszcze bardzo mało na targowicach.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Hietzing skończyła się, nie odznaczywszy się niczem od poprzednich. Ogólną uwagę zwróciły tym razem płody i wyroby łańcuckie z dóbr Alfreda Potockiego, ministra rolnictwa.
